

*

Fragment nie autoryzowanego wywiadu Aleksandra Gieysztor na temat przełomu wieków*

Paweł Wroński: *Jaki był wiek XX dla Polski — dobry czy zły?*

Profesor Aleksander Gieysztor:

Trudno odpowiedzieć na takie pytanie. Jestem historykiem, a zarazem człowiekiem, którego życie upłynęło w XX wieku. Nie sposób zachować obiektywizm, będąc jednocześnie uczestnikiem, widzem i recenzentem jakiegoś zdarzenia. Do tego trzeba oddalenia, dystansu. Gdyby pan zapytał sarmacką szlachtę w 1771 r., jak ocenia swój wiek, wielu szlachciców odpowiedziałoby, że uważa Polskę za wspaniałą, wielki kraj, a jej ustrój za najwyższe dzieło myśli politycznej. Tymczasem wiek XVIII okazał się dla nas tragiczny.

To pomówmy o Pana subiektywnym osądzie XX wieku z punktu widzenia Polski.

— Może odpowiem tak: nasza ocena XX wieku w ostatnich latach gwałtownie się zmienia. Po II wojnie światowej uważaliśmy nasz czas na ziemi za okres upadku gatunku ludzkiego i kolejną historyczną katastrofę dla Polski. Po 1989 r. odzyskaliśmy pełną niepodległość, mamy niezagrożone granice, szanse na integrację militarną i ekonomiczną z Europą Zachodnią. Nasze stulecie było burzliwe, ale mamy doskonałe perspektywy startu w wiek XXI.

* *Na początek wieku*, „Gazeta Wyborcza” z 13–14 II 1999 r. Wywiad ukazał się już po śmierci Profesora.

Czyli ostatecznie to stulecie okazało się dobre?

— Takie rozumowanie jest logiczne, ale mnie — człowiekowi, który przeżył II wojnę światową — podobne twierdzenie jakoś nie może przejść przez gardło. Sam pan zresztą prosił o ocenę subiektywną.

Profesor Tazbir w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” powiedział, że w ogólnym rozrachunku wiek XX był dla nas korzystny. Przypomniał, że Polska wcześniej doświadczyła większych kataklizmów niż II wojna światowa i komunizm.

— To prawda. Na przykład straty ludności Polski po wojnach szwedzkich i rosyjskich w XVII wieku i po wojnie północnej na początku wieku XVIII były proporcjonalnie większe. Czy jednak przypominanie, że kiedyś już było gorzej daje nam psychiczny komfort? Czy pozwala ocenić XX wiek pozytywnie? Profesor Tazbir trafnie porównuje skalę naszych klęsk w historii z sytuacją obecną. Ale oznacza to, że bogini Historia nie patrzyła na nas łaskawie przez przeszło 300 lat. Teraz dopiero jest szansa, aby zła karta się odwróciła.

Zresztą pesymizm i optymizm od lat ciąży na sposobie widzenia dziejów Polski przez historyków. Szkoła krakowska z pesymizmem spoglądała na przewiny naszych ojców, którzy Rzeczpospolitą Obojga Narodów doprowadzili do upadku, naprzeciw stała bardziej optymistyczna szkoła warszawska, która w reformach stanisławowskich, Konstytucji 3 maja i powstaniu kościuszkowskim dostrzegała siłę narodu i jego potencjał osiągnięcia niepodległości. Przed wojną prof. Olgierd Górka, specjalista od dziejowych paradoksów, mówił: Rzeczywiście, Polska upadła przez błędy przodków — czyli pesymizm, ale znalazła w sobie dość sił do wywalczenia i obronienia niepodległości — czyli optymizm. Ten paradoks daje wiele do myślenia. Ja, pamiętając złą przeszłość, rezerwuję sobie optymizm na przyszłość.

Kiedy mówimy „XX wiek”, nie zawsze mamy na myśli kalendarzowy podział.

— Choć chronologicznie XX stulecie zaczęło się 1 stycznia 1901 r., zdecydowana większość historyków za jego początek uważa wybuch I wojny światowej. Podzielam ten pogląd. Ale jak to widzą na przykład Japończycy? Dla nich początkiem wieku jest zwycięstwo nad Rosją w 1905. Było to zwycięstwo nad białą rasą i wejście kraju na arenę wielkiej polityki. I wojna światowa nie miała dla nich większego znaczenia.

Kultury pozaeuropejskie mają zresztą zupełnie inny sposób postrzegania czasu. Kilka lat temu wspólnie z japońskim profesorem Masaki Miyake wygłosiliśmy wykład na temat pojęcia czasu. Prof. Miyake jest człowiekiem od lat zanurzonym w kulturze europejskiej. Jednak nie mogłem pozbyć się odczucia, że mówimy o czymś zupełnie innym. W nowożytnej Europie dominuje linearne pojęcie czasu, przeświadczenie o nieustannym progresie. W większości innych kultur czas jest traktowany cyklicznie, jako nieustanny rytm przemian: śmierci i odradzania się.

Własny pogląd na kwestię początku wieku mają historycy cywilizacji. Przykład pierwszy z brzegu — opublikowanie teorii Einsteina (1905 r.) lub jej udowodnienie (1919 r.). Einstein stworzył teoretyczne podstawy teorii, dzięki której wyzwolona została zupełnie nowa forma energii, do tej pory ludziom nieznaną. Nam przecież do dziś wydaje się, że jest to potężna energia znikąd. Wcześniej człowiek znał tylko energię, którą pojmował swoim umysłem — była ona wynikiem ruchu bądź spalania.

Jak Pan mówił, dla Europy wiek XX rodził się w I wojnie...

— Zdecydowanie. I wojna zmiotła starą Europę, stare monarchie — Habsburgów, Hohenzollernów, Romanowów. Zupełnie zmieniła się mapa kontynentu. To była zagłada starego

świata, na którego ruinach urodziło się coś zupełnie nowego. Społeczeństwo, które przetrwało I wojnę, było już zupełnie inne.

Co się w nim zmieniło?

— W tamtej wojnie światowej, o czym się rzadko pamięta, zginęło więcej żołnierzy niż w II wojnie. Zginęli przede wszystkim młodzi ludzie, którzy mieli tworzyć przyszłość kontynentu. Nieproporcjonalnie dużo strat było wśród młodszych oficerów–rezerwistów — czyli najczęściej „inteligencji w mundurach”. To było owo stracone pokolenie, opisywane przed Scotta Fitzgeralda i Ericha M. Remarque’a.

Wspomnienie olbrzymich strat było obezwładniające. Przecież dlatego 20 lat później europejscy politycy chcieli zachować pokój za wszelką cenę, rozzuchwalając Hitlera. Ten sposób myślenia bezpośrednio wpłynął na nasz los. Pamięć o bitwach pod Verdun, Ypres, nad Sommą zaważyła na decyzjach francuskich dowódców we wrześniu 1939 r.

Ludzie wyszli z wojny z przeświadczeniem, że po tym, co przeżyli, wszystko jest możliwe. Stary świat — rozumu, pary i elektryczności — upadł. Musimy pamiętać, że wiek XIX był wiekiem niebywałego postępu ludzkości, stabilności Europy. Na blisko sto lat ład europejski ukształtował zniechęcony przez nas kongres wiedeński. Wojny albo były niespodziewanie krótkie, albo toczyły się na peryferiach kontynentu. Nagle okazało się, że ten świat jest zły. Czyli trzeba go zmienić na lepszy. Tu gdzieś tkwią korzenie sukcesu ideologii totalnych — faszystwu i komunizmu — które obiecywały lepsze jutro.

Wiek XX był wiekiem eskalacji zła napędzanego totalitarną ideologią. Historycy potrafią doskonale tłumaczyć, jak doszło do triumfu obu ideologii, jednak ciągle nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć, dlaczego.

W czasie okupacji hitlerowskiej świetny grafik Tadeusz Mrożewski narysował dla jednej z publikacji Biura Prasy i Informacji AK piekło XX wieku. Umieścił w nim Hitlera, Mussoliniego i Stalina. Gdy po latach ktoś zapyta, jakie postacie charakteryzowały wiek XX, nikt nie wymieni wybitnych uczonych, twórców i filozofów. Te trzy postacie dominują nad całym wiekiem.

Wielu brytyjskich i amerykańskich historyków uważa, że I i II wojna światowa to był właściwie jeden konflikt przedzielony krótkim, dwudziestoletnim rozejmem.

— Z naszego polskiego podwórka te koncepcje są trudne do zaakceptowania. Musimy pamiętać, że między I i II wojną narodziła się ponownie Polska. Ów 20-letni okres „rozejmu” był przełomowy z punktu widzenia narodu. Miał kolosalny wpływ na nasze poczucie patriotyzmu, jedności. Całe pokolenie Polaków dorosło w niepodległym kraju.

Czym to pokolenie różniło się od poprzedniego?

— Po prostu nie wyobrażaliśmy sobie, że może nie być Polski. Dla nas zabory były historią. Podobnie współczesna młodzież mówi o komunizmie — że to archeologia.

Czy to znaczy, że Polacy wychowani między wojnami byli bardziej bezkompromisowi od swoich rodziców?

— Wszystkie uogólnienia mogą być niesprawiedliwe, ale przypuszczam, że osoby, które urodziły się pod zaborami, w pewien sposób łatwiej mogły zaakceptować rzeczywistość państwa, które powstało po 1945 r., przynajmniej w pierwszym okresie. Wiedzieli, czym jest zupełny brak państwowości, dlatego nawet Polska Ludowa z ograniczoną suwerennością miała dla nich pewną wartość. Nie była to oczywiście ta Rzeczpospolita, która zmartwychwsta-

ła w 1918 r. i została obroniona przed bolszewikami, ale jednak kraj, w którym swobody narodowe realizowały się w większym stopniu niż pod zaborami — z wyjątkiem Galicji.

Jest to jednak raczej moje przypuszczenie niż udokumentowana diagnoza. Wtedy nikt przecież nie prowadził tak popularnych współcześnie badań socjologicznych...